OJCZYZNA wychodzi codziennie wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Cena prenumeraty w Lipsku i w Saxonii:
Rocznie..... 12 talarów.
Półrocznie.. 6 „
Kwartalnie 3 „
Miesięcznie 1 „

Prenumeratę przyjmują:
Expedycya Ojczyzny pod adr.
A. Wienbrack,
Leipzig, 8 Neumarkt,
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe i Księgarnie w Saxonii i w innych krajach.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny pod adresem:
A. Wienbrack,
LEIPZIG.
Redakcya w Lipsku, 8 Neumarkt.

Listy do Redakcyi i Expedycyi niefrankowane nie przyjmują się.

Ogłoszenia (Inseraty) przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 2 n. grosze, za następne po 1 n. groszu.

1864. Lipsk, Czwartek, 12 Maja. №. 9.

Od Administracyi Ojczyzny.

Cena prenumeracyjna Ojczyzny **za miesiące Maj i Czerwiec** jest:
w Lipsku i w całéj Saxonii . . . . Tal. 2 —
w Prusach, Austryi i Związku niemieckim . . . . „ 2 20 ngr.
we Francyi, Belgii, Anglii i Szwajcaryi . . . . franków 14 —

Prenumeratę przyjmują pocztamty i Księgarnie, oraz Agencye Ojczyzny:
w Lipsku: *A. Wienbrack*, 8 Neumarkt. w Paryżu: *Pan J. N. Janowski*, 18 rue des fossés St Jacques.
w Dreźnie: *L. Wolf*, Księgarz, 3 Seestrasse. w Bruxelli (na Belgię i Anglię) *Charlee Muquardt.* 2 place royale.

W kantorach Ojczyzny w Lipsku i Dreźnie przyjmuje się zarazem prenumerata miesięczna, oraz sprzedają się pojedyncze numera po 2 ngr.

W interesie Szanownych Prenumeratorów upraszamy o łaskawe zapisywanie się **na Poczcie,** tam gdzie pocztamty prenumeratę przyjmują; — w każdym zaś razie o dokładny i wyraźny adres.

Ci z Szanownych Prenumeratorów, którzy nadesłali nam przedpłatę kwartalną, będą mieli sobie potrąconą przewyżkę w następnym kwartale; ci, którzy nadesłali mniéj od wyżéj oznaczonych cen, są proszeni o przesłanie reszty pod adresem: *A. Wienbrack.* Leipzig.

Lipsk, dnia 11 Maja.

Dochodzą nas wieści z kraju, że ludzie obojętni dla sprawy narodowéj, szczęściem w niewielkiéj liczbie, korzystając z chwilowych trudności, z ucisku troistego jaki nas otacza, z obojętności Europy dla Polski, śmieléj teraz podnoszą głos, każąc o przejednaniu, zgodzie, amnestyach i uspokojeniu.

Postępowanie to nie potrzebuje być napiętnowaném, wiemy z jak odrodnych pochodzi serc, i kto je szerzy: ci nawet co chwilowo mu potakują, w duszy gardzą tymi apostołami pokoju i zgody.

Sprawa rozdartéj na kawały krwawéj Ojczyzny naszéj, poczęła się z dniem jéj rozszarpania, trwać będzie do zmartwychpowstania, lub — jeśli się tak podoba Bogu — do ostatecznego wyniszczenia naszego; téj sprawy nic w przebiegu jéj koniecznym powstrzymać nie może, tylko wymiar sprawiedliwości.

Temi głosy co dziś nawracają do przejednania odzywali się znani nam ludzie na Sejmach, na Konfederacyach takich jak Targowica, na mogiłach, pod szubienicami, na zgliszczach, całując rękę, która ich policzkowała; — głos znany, znana pierś wystygła, z któréj wychodzi i samolubstwo i prywata co je zrodziła.

Okoliczności przeważne mogą zahamować na chwilę bieg sprawy naszéj, ale jéj zniszczyć nie mogą; z nią łączy się wszelka wiara na ziemi w sprawiedliwość, w prawo, w rozumny przebieg rzeczy ludzkich, w przyszłość ludzkości, w Boga samego. Dziś zamilknąwszy jedno pokolenie, gdy gwałt mu usta zawrze, jutro odda następcom okrzyk zgrozy, skargę do niebios, głos o pomstę wołający. — Słabi mogą żądać odpoczynku, ale nawet spodleni aż do zaślepienia nie mogą myśleć, aby poddanie się ich zakończyło tę walkę, tę krucyatę, nie o grób Chrystusowy, ale o prawdę słów Chrystusa podjętą.

Zaiste nie rozumiemy dla czego byśmy dziś, choć znękani i wyczerpani szesnastomiesięczną walką, mieli upadać w nadziei sprawiedliwości i zwycięztwa, bardziéj niż przed rokiem? Nigdyśmy na Europę, na Francyę, na posiłki rachować nie mogli; rachowaliśmy lub powinniśmy byli liczyć tylko na własne męztwo, wytrwałość, poświęcenie i moralny tryumf prawdy, który często zwyciężonych zmienia w zwycięzców. —

Francya wstydzi się dziś jeszcze za słowa Sebastianiego: — *L'ordre règne à Varsovie;* stały się one piętnem haniebném dla tego panowania co je obojętnie wysłuchało; — wstydzić się ona będzie kiedyś swéj małoduszności dzisiejszéj; — ale nią większą sobie niż nam krzywdę wyrządza.

Wszędzie co zdrowém jest, co świętém, co szlachetném sprzyja Polsce, Garibaldi i Pius IX, Sultan i Książę Kuza, Montalambert i protestanci; ludzie najsprzeczniejszych systemów i opinii, godzą się na tém polu świętém, na którém prawda jak słońce jasna świeci dla wszystkich. — Dobrowolnie tylko ślepi jéj nie widzą i nienawidzą.

Otóż sprawa téj natury, téj zwycięzkiéj jasności upaść i zgniecioną być nie może, niepociągając za sobą całego gmachu moralności spo-

OPOWIADANIE ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

O WYPRAWIE Z TULCZY.

(Dokończenie.)

Na prawym brzegu Prutu lunął deszcz, który przemoczył nas do nitki i że tak się wyrażę, dobił. Ledwie wlekliśmy nogi za sobą, — ledwie dowlekliśmy się do Rynzent, wsi o pół mili od przeprawy oddalonéj.

W Rynzentach rozlokowaliśmy się na kwaterach. Obozowanie tak znużonym a przytem przemokłym, było niepodobnem.

Działo się to nad wieczorem. Zdawało się, że noc upłynie nam spokojnie, że się zrestaurujemy o tyle, iż nazajutrz o świcie będziemy w stanie ruszyć i drugi forsowny marsz wykonać — marsz bardzo już trudny, bo na trakcie jasskim, którego część przejść musieliśmy, zabiegał nam drogę pułk piechoty ze szwadronem jazdy i z baterya dział, a drogą berładzką spieszył z boku batalion strzelców, nie licząc w to batalionu piechoty i żandarmów z Huszu, którzy od Leowy nadbiegali. Mieliśmy przeto na karku, oprócz stadem za nami jadącego Kalineski, dwa przeszło jeszcze tysiące ludzi, co na pozostałych nam stu dziewiędziesięciu żołnierzy było za wiele. Spodziewaliśmy się jednakże wymknąć, się z pomiędzy Rumunów. Do tego potrzebną nam była jedna noc spoczynku.

Niestety! ta noc niedopisała nam. Zaledwie roztassowaliśmy się, warty nasze postrzegły nieprzyjaciela, który w szyku bojowym od Prutu ku Rynzentom się zbliżał. Natychmiast po kwaterach rozbiegł się rozkaz występywania z bronią. Wystąpiliśmy i uszykowali się do bitwy.

Nieprzyjaciel się zbliżał. Jak poprzednio tak i teraz, spotkanie rozpoczęło się od parlamentowania. Pułkownik wyjechał na rozmowę z Kalineską, a powróciwszy przed front, zapytał:

— Chcecie się bić z Mołdowanami?...

Cisza była odpowiedzią na to zapytanie.

— Mołdowanie — ciągnął pułkownik po chwili milczenia — domagają się, abyśmy złożyli broń i przyrzekają że nas puszczą wolno... Czy zgadzacie się na to?...

Zrazu głosy pojedyncze, następnie po kilka razem, odezwały się:

— Zgadzamy się!...

Kilku oficerów podeszło do pułkownika i mówiło mu o nadzwyczajnem znużeniu żołnierzy.

Rzeczywiście, znużenie było wielkie. Jednakże, gdyby na miejscu Mołdowanów byli Moskale, byłoby ono nic a nic na decyzyę naszą nie wpłynęło. A nawet i z Mołdowanami moglibyśmy jeszcze się sprobować. Tylko że taka próba zbyt drogo by nas kosztowała. Dwudziestu wypadło już nam z szeregów. Mogliśmy stracić jeszcze dwudziestu, co dla naszéj garstki wiele znaczyło. Przytem, jaki mógł być cel bicia się naszego z Mołdowanami? — W pierwszéj bitwie dowiedliśmy im, że mamy silną i niezmyśloną ochotę iść do Polski. Powinni byli to zrozumieć i uwzględnić. Ponieważ jednakże ani zrozumieli ani uwzględnili, przeto, wina niedojścia do Polski spadała z nas — a pozostawał obowiązek zaoszczędzenia ludzi, którzy nie przeciwko Mołdowanom, ale przeciwko Moskalom byli potrzebni.

Oddział nasz instynktowie pojął tę potrzebę i ten obowiązek — i do tego pojęcia zastosował się. W takich samych warunkach w jakich pod Kostangalią odnieśliśmy świetne zwycięztwo, pod Rynzentami złożyliśmy broń. Uczyniliśmy zadość zasadzie prawa, uczyniliśmy zadość wojskowemu honorowi i — nie chcieliśmy więcéj z Mołdowanami się bić. Do złożenia broni nie byliśmy zmuszeni, złożyliśmy ją dobrowolnie, nie tyle przez wzgląd na nas, ile przez wzgląd na Rumunów, w celu przyprowadzenia ich do opamiętania się na drodze, na którą niebacznie się rzucili i za daleko na niéj zabrnęli.

Rumuni albo raczej rządzący Rumunią, nie byli w stanie na własną i naszą sprawę, z wyższego spojrzéć stanowiska. Bitwa pod Kostangalią przejęła ich wstydem. Wydało się im, że aby ten wstyd zmyć, potrzeba koniecznie nas pobić — czyli, klin klinem wybić, złe złem naprawić. Nie rozumieli, że więcej wstydu było w samem zaczepieniu nas, niżeli w tem że byli przez nas pobici, tem bardziéj że w rozporządzeniu swojem, mieli sposoby ratowania dyplomatycznych pozorów, sposoby zależące na tem, aby nas ścigać bez zaciętości i dozwolić nam przemknąć się do Polski. Byłby i wilk syty i owca cała; byliby dogodzili Moskalom i nam. A tak, samych tylko Moskali mieli na względzie, dla dogodzenia im, poświęcili nas — wzięli rolę swoję na seryo — ruszyli przeciwko nam wszystkie rozporządzalne wojska — wsadzili je na wozy — ścigali nas zapamiętale — rzucali się na nas wściekle — słowem — szli z Moskalami rę-

łecznéj; z upadkiem Polski barbarzyństwo, ciemnota; niewola i pogaństwo zwyciężają.

Sprawa ta dowiodła niesłychaną potęgą żywotności swojéj; garść bohaterów trzyma dotąd na nogach ogromną armię żołnierzy, cały zastęp chciwéj, a drapieżnéj biurokracyi, posiłkujące policye wszystkich krajów i wojska Prus i Austryi. Bądź co bądź, sami nieprzyjaciele co nas spotwarzają, muszą przyznać, że to, co daje siłę tak olbrzymią, zawiera w sobie pierwiastek duchowy, święty i wielki; to co budzi taki zapał, co pędzi do męczeństwa, co lekkiemi czyni ofiary nadludzkie, nie jest fantazyą garstki wichrzycieli — jest dopomnieniem się o sprawiedliwość.

Mimo rozsiewanych fałszów czuje świat cały, że w boju tym nie o wywalczenie saméj niepodległości Polski chodzi, ale o przyszłość Europy. Sprawa nasza jest więcéj niż europejską — jest sprawą ludzkości. Naród nasz stał się uosobieniem swobody i prawa, a zgniecenie go wiedzie za sobą nieuchronnie zwycięztwo niewoli i arbitralności, cofnięcie się postępu, powstrzymanie pochodu ogólnego.

Kilka osłabłych głosów, dopraszających się litości, okupujących poniżeniem i wzgardą chwilowy pokój i resztki mienia, nie są w stanie zagłuszyć prawdy; apostołowie przejednania z Moskwą zyskują hańbę daremną, nie widząc iż za nię dostaną tylko cięższe kajdany.

Znamy dobrze i przebaczenie moskiewskie, i amnestye wspaniałomyślne, i ich tłumaczenia, i reformy, i ustawy, i wszelkie łaski, któremi nas łudzą małoduszni; dziś Moskwa wcale się już nawet nie ukrywa z dalszemi zamiarami swemi; adressa i upokorzenie ich nie odwrócą.

Godzi się po boju szlachetnym podać rękę nieprzyjacielowi co walczył rycersko, ale po tém cośmy wycierpieli, chyba trupia dłoń zdrajcy może spocząć w obluzganych krwią naszych starców, dziewic, kapłanów palcach bezdusznego kata.

Moglibyśmy zapomnieć męczeństwa naszego, nie potrafiemy przebaczyć znęcania się, szyderstwa, pastwienia nad bezbronnemi; nad świętemi niewiastami naszemi, nad czystemi dziećmi, których niewinności nie poszanowano. Moglibyśmy przebaczyć trupy na pobojowiskach, ale nie szkarady więzień, szpitali, lochów i tortur, nie wymyślne urąganie się boleści i cnocie...

Przebaczenie to byłoby zaparciem się prawdy i światła...

Wolno więc odstępcom skakać na grobach ojców i braci, i bić pokłony zabójcom — wolno tym co w piersiach nie mają serc polskich lub żadnych; ale naród wytrwa, bo wierzy, iż jest BOG, że krew męczeńska nigdy nie przelewa się daremnie, a ludzkość, na chwilę zbłądziwszy, wraca na drogę swych przeznaczeń. Polska nie zginie! — Dyplomacya, która szydzi z idei polskiéj, jest drobném narzędziem, z którego my także szydzić sobie pozwalamy; nigdy ona nie była po stronie ruchu i postępu, a więc i z nami być nie może, naturą jéj jest negacya i opieranie się przewadze praw, które świat nowemi prowadzą tory; ale historya dyplomacyi uczy, iż zawsze w końcu uległa temu z czém walczyła. — Taki los czeka ją i w polskiéj sprawie.

KORRESPONDENCYE.

Warszawa, 5 Maja.

Od niejakiego czasu szpiedzy moskiewszy wszystkie siły swoje wytężają na rozszerzenie najrozmaitszych wieści o carskich łaskach „500 więźniów mają wypuścić z cytadeli“ „50 już uwolniono“. Gdzie? kogo? pokazuje się że nikt nie wie, nikt nie widział. „Wolno będzie chodzić bez latarek; bramy domów będą pootwierane; rady miejskie i powiatowe będą zebrane; wolno będzie nosić czarne rękawiczki“ i t. d. i t. d.

Przyczyna tych wszystkich wieści bardzo naturalna; jest to jeden z środków wojennych, kto liczy na carskie łaski, nie idzie do powstania. Jakoż, po dniu 2 Maja na który zapowiadano te reformy liberalne, szpiegi zaczęli głosić, że było już wszystko przygotowane do ich ogłoszenia, ale wiadomość o sformowaniu się kilku znacznych oddziałów znów je wstrzymała. Rzeczywiście w ostatnich czasach obozy nasze wzrosły: w Siedleckiem, oddział z pięciuset ludzi złożony, stoczył krwawą walkę z Moskalami. W Płockiem Kurpie uformowali oddziały powstańcze, w Radomskiem, pojawili się nasi znowu w dość znaczej liczbie. Pogłoskom moskiewskim nikt wiary nie daje, powtarzają je jednak, bo to każde większe miasto ma nowiniarzy z profesyi, i niema tak niedorzecznéj baśni, żeby w kurs nie poszła. W związku z wyżej przytoczonemi są jeszcze o bliskim przyjeździe Konstantego, o przyjeździe cara do Warszawy: jedna jest odmiennego gatunku: wróży zjazd w Kaliszu trzech zaborców Polski i rewje mające się tam odbyć. Ma to być rodzaj antykonferencyi, jeżeli by londyńskie pertraktacye niekorzystny dla nich obrót brały.

„Ruski Inwalid“, *„Gazeta Moskiewska“* występują od jakiegoś czasu z otwartą napaścią na Napoleona III. Teraz nawet *„Dziennik Powsz.“* zamieszcza z tych pism perjodycznych wycinki podobnéj treści; a wiadomo że nie wszystko co w Rossyi się drukuje dozwolonem jest w Polsce, i odwrotnie; każda miejscowa cenzura ma za zasadę uznanie potrzeb miejscowych. Dla tego to jawne a jadowite szkalowanie cesarza francuzów ma swoje znaczenie. Nie będę przytaczał treści wzmiankowanych artykułów bo nie wątpię że baczną zwracacie uwagą na objawy prasy moskiewskiej i rozbiór mój byłby już spóźniony. Tu jednak opinja publiczna ma je za ważny symptomat: mimo ciągłych upewniań *Dziennika Powsz.* że pokój świata nie będzie zakłócony, nieszczególną ufność budzą takie wyrażenia urzędowego organu, jako „ukoronowana rewolucya“, i tak stanowcze przypisywanie „intrygom francuzkim“ złego stanu rzeczy (dla Rossyi) w księstwach Naddunajskich, gdzie „Napoleon sypie baterye zarówno grożącą Rossyi, Austryi i Turcyi, na co te mocarstwa oczywiście nie patrzą z założonemi rękami.“

Słowa Papieża dotyczące Polski, wyrzeczone na ostatnim konsystorzu, wiadome są już tutejszej publiczności, mimo że Moskale starają się przeszkodzić ich rozpowszechnieniu i gazet zagranicznych zawierających treść tej mowy nie puścili w obieg. W dziesiejszych ciężkich czasach, gdy gwalty moskiewskie każą tylko wybierać między męczeństwem a odstępstwem, wielu tu jest słabych na duchu: każdy dzien prawie robi nas świadkami jakiego upadku tak jak i każdy dzień robi nas świadkami bohaterstwa i męczeństwa: dzięki więc Ojcu Smu. że nas wzmacnia słowami współczucia i opieki! Nawet abstrahując zupełnie od religijnego stanowiska, a biorąc czysto polityczne; słowa pociechy i współczucia ze strony najkonserwatywniejszej w świecie instytucyi powinny niezmiernie zastanowić świat co do rodzaju naszego powstania, mającego zupełnie odrębny, wybitny charakter wśród wszystkich zamieszek jakie wstrząsają Europą w ostatnich kilku dziesiątkach lat. Któz nas potępia w Europie? Ci co pragną wytępienia naszej narodowości w celu utrwalenia zbrodnią nabytych zdobyczy, i przedajni sofiści jak Proudhon i Girardin. Żaden czysty charakter w Europie nie targnął się na nas; jakiebykolwiek zresztą były jego opinje polityczne.

Czy niezwróciły czasem waszej uwagi liczne doniesienia w gazetach moskiewskich o dobrowolnych ofiarach na cerkwie i szkoły rossyjskie na Litwie i na Rusi? Tak, kto zna Moskali ten wie, że dla nich nie dosyć zrabować, muszą jeszcze wymódz przyznanie że dano im dobrowolnie; nie dosyć skazać na Sybir lub trzymać w lochu, trzeba jeszcze oświadczenia, że tam dobrze, że siedzi się z własnej ochoty, że nic milszego jak mróz 40 stopniowy a białe niedźwiedzie bardzo łagodne. Od gmin wiejskich rusińskich i litewskich wyłudzają Moskale składki, wprawdzie sposobem przymusowym, urzędowym powiększej części, ale jeszcze z jakim takim pozorem słuszności, bo gminy te w większej połowie złożone z grecko-rossyjskich wyznawców, a pieniądze w większej połowie zapewne idą na kościoł ich i szkołę; ale w gazetach moskiewskich pełno doniesień o ofiarach jakie katolicy i żydzi tamtejsi ciągle składają na cerkwie i szkółki gdzie propagują morderstwo i nienawiść ku wszystkiemu co tchnie katolicyzmem. Czyż potrzeba wspominać o smutnym stanie mieszkańców, niemogących z wioski do wioski ruszać bez paszportu, więżonych i obdzieranych z pieniędzy bez ustanku, mieszkańców którym pod karą Syberyi nie wolno odezwać się głośno w polskim języku, mieszkańców których całemi wsiami, całemi gminami pędzą na Sybir lub nahajkami wganiają do cerkwi prawosławnych?! I ci ludzie ciągle składają dobrowolne ofiary na rzecz schyzmatyków, na rozszerzenie ich wiary, na powiększenie ich zamożności! Ten dziwny fakt niech nam Murawiew wytłómaczy lub jego słudzy. Nie dawno ogłoszonem zostało, że katolicy w Prużanach ofiarowali schyzmatykom na cerkiew kościoł niedokończony, który tam budują od lat wielu, a dokończyć dotąd niemogli dla braku funduszów. Co za szczodrobliwość niepojęta! A właśnie to z Prużańskiego powiatu doszły nas niedawno przerażające wieści o nawracaniu na schizmę za pomocą nahajki!

Dziś rano wywieźli Moskale z Warszawy 260 jeńców. Tłumy krewnych i znajomych żegnały ich z boleścią. Ten nowy transport, za którym w tych dniach ma nastąpić drugi, jako też nieustające ani na chwilą aresztowania, łapania uliczne, szykany policyjne są najlepszym komentarzem do wszystkich pogłosek o jakiejkolwiek zmianie stanu rzeczy w Warszawie.

Choćby nawet wrócił książe Konstanty, choćby rady powiatowe zaczęły radzić, rzeczywistej zmiany nie będzie.

POLSKA.

—Poznań, 7 maja. Pos. Ztg. ogłasza zapozew publiczny do stawienia się przed sędzią śledczym radcą kamergerychtu p. Krügerem w Berlinie najpóźniéj aż do dnią 30 czerwea rb. o godzinie 11 przed południem w Hausvoigtei osób następujących:

1) oskarżonych o zdradę stanu (Hochver-

---

ka w rękę, wyręczali ich, co młodemu ich państwu bynajmniéj zaszczytu nie przynosiło.

Na téj fatalnéj pochyłości zatrzymaliśmy ich — przez złożenie broni. Był to więc z naszéj strony krok wielkiego dowodzący umiarkowania, tem bardziéj że byliśmy świeżo po zwycięztwie odniesionem nad temiż samemi co nas znów atakowali, wprawdzie wzmocnionymi o parę świeżych przysłanych z Gałacu kompanij, ale za to osłabionymi i moralnie przegraną i fizycznie, przez ubytek w zabitych, rannych i zbiegłych z szeregów. Tych ostatnich taka była liczba, że dwie kompanie nie zapełniły ubytku. Pod Rynzentami mieliśmy przeciwko sobie mniéj jak 1300 ludzi.

Z tem wszystkiem, potrafiliśmy nakazać milczenie miłości własnéj. Jeszczeż żołnierzom to może było łatwiéj z powodu znużenia: Ale co to musiał cierpieć nasz pułkownik, który, jak każdy śmiertelnik, niepodobna aby pozbawionym był ambicyi, zwłaszcza na czele oddziału, od którego z całą ufnością, można było domagać się cudów waleczności. Jakiż naczelnik podobnego hufca, byłby się oparł tentacyi ponowienia zwycięztwa!... A do tego potrzeba było tylko, aby pułkownik słówko był powiedział, aby zamiast zapytania, zawołał był jak pod Kostangalią: „będziemy się bili!“

I on jednakże, że się tak wyrażę, zęby zacisnął, ambicyę stłumił i nie zawahał się broń złożyć.

Jak z tą wiadomością powrócił do Rumunów, Kalinesko z konia rzucił się mu na szyję. W sztabie rumuńskim była radość wielka; nie większa jednakże, jak nasz smutek.

Ceremonia złożenia broni była bolesną. Przyjechał przed nasz front pułkownik Kalinesko ze sztabem, a za nim przymaszerował batalion i stanął frontem do naszego frontu o kroków trzydzieści. Sprezentowaliśmy Rumunom broń, oni nam — następnie złożyliśmy naszą w kozły i odstąpili. Rumuni zaszli za nasze kozły — i pozostaliśmy na ich łasce.

Najgłówniejsze z warunków, na których kapitulacya w Rynzentach została zawartą, były następujące: Pułkownik Kalinesko w imieniu księcia zaręczył, że będziemy puszczeni wolno i że broń będzie nam oddaną. Pozostały nierozstrzygnionemi pytania: dokąd będziemy puszczeni? — czy do Turcyi, czy do Polski? i gdzie broń będzie oddana — w Turcyi czy w Polsce? Pod tym względem, dowódca rumuński nie mając instrukcyj, nie chciał brać na siebie odpowiedzialności.

Po złożeniu broni, powróciliśmy na kwatery. Noc upłynęła nam spokojnie, a po nocy dzień i druga noc i drugi dzień i tak daléj, pod strażą rumuńskich żołnierzy.

Byliśmy traktowani jak najlepiéj, ze wszelkiemi względami i honorami. Żywność dostawaliśmy dobrą i obfitą.

Na drugi zdaje się dzień pobytu naszego w Rynzentach, pułkownik nasz w towarzystwie komissarza, majora Przewłockiego, na wezwanie księcia Kuzy, odjechał do Bukaresztu. Po powrocie pułkownika wymaszerowaliśmy do Anadol, wioski nad Dunajem. Zdawało się tedy, że rząd rumuński chce odesłać nas do Turcyi.

W Anadole pozostawali miesiąc, jeżeli nie dłużéj. Wolno nam było za pozwoleniem pułkownika, jeździć do Gałacu, gdzie odwidzaliśmy naszych rannych, utrzymywanych i leczonych z jak największą troskliwością.

Pytanie — co się z nami stanie? — wielce nas niepokoiło. Pragnieniem naszem było iść do Polski, a jakoś nie zanosiło się na to, aby to pragnienie mogło być zaspokojonem. Pułkownik wprawdzie starał się dobrego ducha pośród nas utrzymać i zdawało się nawet że wierzył, iż do Polski nie przez Turcyę się dostaniemy. Jednakże oczywistość co innego mówiła. Mołdowanie cofnęli nas z naszéj drogi, dla czego? — oczywiście dla tego, aby odesłać tam zkąd przyszliśmy — to jest — wepchnąć nas w to samo położenie, w jakiem byliśmy przed przyjazdem Miłkowskiego na Wschód. Oficerom wolno było jechać, gdzie się im podoba; ale co się tyczy żołnierzy, rząd rumuński upierał się przy tem, aby koniecznie do Turcyi ich odesłać. I byłby odesłał, gdyby Turcya nie odpowiedziała była, że nie przyjmie, i nie zagroziła strzelaniem, jeżeliby Mołdowanie chcieli Polaków gwałtem na brzeg turecki wyrzucić. Oficerowie zaś nasi nie przyjęli wyjątku, jaki względem nich uczynionym został; postanowili los żołnierzy podzielać do ostatka. Pułkownik jeździł często do Gałacu, — częste miewał konferencye z panem Giką prefektem, który był ze strony rumuńskiéj, komissarzem w naszéj sprawie. Odwiedził nas i komissarz pełnomocny Rządu Narodowego, który jeździł do Bukarestu. Po powrocie tego ostatniego, pułkownik złożył dowództwo w ręce majora Jagmina, pożegnał nas i udał się do Konstantynopola.

Co się działo? jakie były ze strony pułkownika

rath) pp. Jana hr. Działyńskiego, Aleksandra Guttrego, Włodzimierza Wolniewicza, Filipa Skoraczewskiego, Edmunda Taczanowskiego, Władysława Zakrzewskiego, ks. Szymona Radeckiego, proboszcza z Gostynia, Bolesława Lutomskiego, Erazma Zabłockiego, Karola Brodowskiego, Zygmunta Niegolewskiego, Kaźmierza Karola Brodnickiego, Wiktora hr. Szółdrskiego, Zygmunta Jarcazewskiego, Ignacego Grabowskiego, Józefa Aloizego Seyfrieda, Mieczysława hr. Kwileckiego, Tadeusza Kierskiego, Konstantego hr. Bnińskiego, Ernesta Świnarskiego, Zygmunta Działowskiego i Juliana Ksawerego Łukaszewskiego, ucznia wydziału medycznego;

„ponieważ ich za dostatecznie poszlakowanych uznano:

„iż w roku 1863, a po części już w roku 1862 w tutejszym kraju odnośnie za granicą przedsięwzięli uczynki, któremi bezpośrednio miało być we wykonanie wprowadzoném przedsięwzięcie zmierzające ku oderwaniu od obszaru państwa pruskiego części kraju w roku 1771 do niegdyś Królestwa Polskiego, a obecnie do państwa pruskiego należących;“

2) oskarżonych o udział w zdradzie stanu: pp. Mateusza Skrzydlewskiego i Bolesława Sikorskiego,

„ponieważ ich za dostatecznie poszlakowanych uznano:

„że w roku 1863, a po części już w r. 1862 w tutejszym kraju, odnośnie za granicą w uczynkach, które czyn pod 1 przygotowały i ułatwiły, sprawcom z wiedzą dopomagali;“

3) oskarżonego o popełnienie czynów przygotowujących przedsięwzięcie zdrady stanu: p. Adolfa Łączyńskiego;

„ponieważ go za dostatecznie poszlakowanego poczytano:

„że w roku 1863, a po części już w roku 1862 w tutejzym kraju odnośnie za granicą uczynki przygotuwujące przedsięwzięcie zdrady stanu pełnił.“

—Prześladowanie narodowości i religii katolickiéj, łupieztwa przez moskali dokonywane, wieszanie patryotów, o których wzmianki nawet nie robi żaden z pielgrzymów i pustelników *Dziennika Powszechn.* są ciągle na porządku dziennym. *Ruskij Inwalid* w korrespondencyi z Warszawy w dniu 25 Kwietnia napisanéj, daje do zrozumienia, iż na uniatów w królestwie Polskiem mieszkających, rząd carski zamierza uczynić zamach. Z nabożeństw za Cara „ubóstwianego“ odprawionych po kościołach uniackich z rozkazu Chruszczewa wnosi, że cała ludność uniacka ma zamiary przejścia na prawosławną wiarę. Radzi zreformować seminaryum w Chełmie na sposób prawosławny i urządzić przy nim seminaryum dla nauczycieli wiejskich moskiewskich; powiada, że o dopuszczaniu seminarzystów uniackich do akademii duchownéj w Warszawie mowy być nie może i nalega o zakładanie szkół elementarnych moskiewskich nie tylko dla uniatów ale i dla litwinów województwa augustowskiego. Wiadomo, że Inwalid jest pismem urzędowem, że pisują do niego osoby zajmujące wysokie urzędowe stanowiska w Warszawie, słowa więc przez nich powiedziane uważane być muszą za wskazówki zamiarów rządu moskiewskiego. Zamiary te jednak widzimy, ubarwione czczemi frazesami o potrzebie uwolnienia ruskich z pod jarzma polskiego i katolickiego, godzą na wydarcie nie tylko narodowości ale i religii ludowi ujarzmionemu. Obok tego moskale podszczuwają lud nie tylko na właścicieli większych ale i na księży. „Z pod jarzma księży“ lud potrzeba uwolnić i buntują go przeciw wszelkiéj moralnéj powadze, pchają go na panów i księży, wódką, pieniędzmi i namową, którą słyszy nasz lud z ust takich osób jak Berg i Murawiew i różnych dygnitarzy osobę cara otaczających. Gdzie namowa i pochlebstwo nie skutkuje, tam strachem, batem i groźbą starają się zwrócić lud przeciwko moralnym jego przewodnikom. Ksiądz nie może nigdzie pokazać się, bo go zaraz moskale szykanują, więżą i prześladują. Dom go nie chroni, kościoł nie osłania, wszędzie go ręka moskiewska dosięga, ażeby pokazać ludowi, iż suknia duchowna nie jest szanowaną, że oficerowie są większą od władzy duchownéj powagą. Dzienniki moskiewskie pełne są deklamacyi przeciwko księżom, a w deklamacyach tych używają frazesów pseudofilozoficznych i pseudoliberalnych, które działaniu najnikczemniejszéj tyranii, mają nadać pozory działania cywilizacyjnego. Raz ukuty frazes powtarzany jest ciągle. „W Poznańskiém, powiada jeden korrespondent, lud jest katolickiéj wiary, a więc jest pod jarzmem księży!“ Jak to liberalnie brzmi — nieprawdaż? Mogłoby się zdawać, że to pisze człowiek narodu wolnego, tymczasem pisze to człowiek należący do narodu od tysiąca lat w niewoli zostającego, gdzie religia jest środkiem politycznego ucisku; pisze to człowiek, który zlizuje prochy za swoim władcą, a po którego karku depczą lokaje carscy.

Z korrespondencyi z Uściługa 27 Kwietnia do tegoż Inwalida pisanéj widzimy, że moskale czują się tam cudzoziemcami, chociaż głoszą, że to ziemie moskiewskie. Na Wołyniu, powiada ten korrespondent oficer; który niewie dotąd o co Polacy walczą: „nudno i smutnie; moskali w kraju mało, i prawie ich niema. Polacy ciągle chcą nas oszukać, a nasz brat mówiąc z nimi, nie może pozbyć się myśli, że oni nas zdradzą.“ Donosi daléj o aresztowaniu 50 osób w powiatach Włodzimierskim, Łuckim i Kowalskim podejrzanych o należenie do organizacyi narodowéj i o osadzeniu ich w Łucku, gdzie urządzoną została wojenno-śledcza Komissya. Aresztowani są albo „zbankrutowani właściciele więksi, albo dymissyonowani wojskowi, szlachta zagonowa lub księża“. i cieszy się w końcu niezmiernie ten korrespondent, że Austryacy powstaniu siły skręcili, a Polacy chodzą ze zwieszonemi głowami.

Prawo czasowe z 1 Lipca 1861 o wydaleniu ze wsi ludzi podmawiających włościan do nieposłuszeństwa i nieporządków, obowiązuje na Litwie i Rusi w skutek nowéj uchwały w Petersburgu zapadłéj i na rok 1864. Na zasadzie tego prawa wszyscy czynownicy, mirowi pośrednicy i oficerowie moskiewscy powinniby być wydaleni ze wsi, albowiem oni to wzniecają nieporządki o których to prawo mówi. Jest ono dla Rossyi tylko napisane, bo tam tylko rząd życzy sobie, żeby niebyło nieporządków po wsiach. Jak dawniéj, gazety moskiewskie krzyczały na swoich dworian, tak teraz przedstawiają ich Polsce jako wzór dobrych panów. Co to za patryarchalny stosunek między chłopem moskiewskim a jego panem, jak to ci panowie dla chłopów pracują i poświęcają się! na określenie tego błogiego stanu nieznajdują dość czułych słów! Sądzą, używając polszczyzny pustelników *Dziennika Powszechn.*, sądzą ci bezrozumni dziennikarze, że świat zapomniał o srogiem poddaństwie, że my polacy, którzy lepiéj od samych moskali znamy stan wewnętrzny Rossyi, niewidzieliśmy jarzma chłopa moskiewskiego, że polska ręka nie bywała nigdy skuta z ręką moskiewskiego chłopa, którego pan bez wyroku sądowego wysyłał na Syberyę!

Starowiercy moskale w Inflantach polskich i w innych prowincyach Litwy i Białorusi, jak i chłopi, którzy byli przez władze moskiewskie użyci do rabunków i mordowania podczas wybuchłego w z. roku w tych prowincyach powstania, udekorowani zostali medalami „za waleczność“, „za gorliwość.“ Pomiędzy w ten sposób wynagrodzonymi za zdradę kraju, na pociechę serca polskiego, znajdujemy z małym wyjątkiem, prawie same nazwiska moskiewskie.

Doniesienie o przeniesieniu jenerała Belgarda z Kalisza do Radomia, i o naznaczeniu jenerała Patkula do Kalisza, jako mylne prostujemy niniejszém. Jenerał Belgard pozostał w Kaliszu, a do Radomia przeznaczony drugi podobnegoż nazwiska jenerał. Wojennym naczelnikiem moskiewskim powiatu Piotrkowskiego mianowany jest kapitan Litewskiego pułku leibgwardyi Pietruszewski; naczelnikiem wojennym powiatu Kaliskiego Chomentowski; powiatu Konińskiego rotmistrz elizawetgradzkiego pułku huzarów Krzycki; powiatu Opoczyńskiego major Paszczenko; powiatu Rawskiego major Wołodkiewicz.

— Dziennik Poznański donosi z Kaliskiego: W zeszłym miesiącu wywieziono z Kalisza 120 więźniów politycznych do Syberyi, skazano dwóch na szubienice i obatożono kilkunastu włościan. Włościanie zaczęli okazywać niezadowolenie. Jeden z nich zawołał w obec oficerów rossyjskich: „Robili nam obietnice i prawili różne rzeczy, ale to tylko widać dla tego, aby przeciw panom podburzać; trzeba było nam iść do lasu, lepiéj byśmy na tém wyszli.“ — Uwaga ta ściągnęła na mówiącego plag kilkadziesiąt.

Przegląd Polityczny.

Telegram z Londynu, o zawartych co do wstrzymania działań wojennych w Danii układach, otrzymaliśmy w ostatniej już chwili i bez żadnych uwag umieściliśmy w skróceniu w wczorajszym numerze Ojczyzny. Telegram ten brzmi dosłownie: Na wczorajszém posiedzeniu izby lordów oznajmił lord Russel, że na zebranéj w tymże dniu konferencyi (to jest 9 Maja, *Monitor* błędnie doniósł, jakoby do 10 odłożoną została), stanęła ugoda co do powstrzymania kroków nieprzyjacielskich na podstawie *Uti possidetis*. Strony wojujące zachowują dotychczasowe pozycye na lądzie i morzu. Blokada jest zniesiona. Wstrzymanie działań wojennych rozpoczyna się we czwartek (12 Maja) trwać będzie przez miesiąc. W przyszły czwartek konferencya znowu się zbierze na narady.

Na interpellacyę Dononghmora, odpowiedział lord Russel, że traktowano o wstrzymaniu działań wojennych i o zawieszeniu broni; to ostatnie z ewakuacyą Jutlandyi. Danija wybrała wstrzymanie działań wojennych.“

Jeżeli telegram ten jest prawdziwym, a mamy zupełne prawo sądzić, że jest takim, przewidywania nasze, któreśmy w onegdajszym Przeglądzie nakreślili, najzupełniéj sprawdziły się. Nie mogąc wyjednać ustępstw ze strony państw niemieckich, gabinet londyński silny widocznie zrobił nacisk na Daniję, i do przyjęcia twardych dla niej warunków nakłonił. Szlachetnym lordom chodziło głównie o to, aby sprawie Duńskiej, drażniącej opiniję w Anglii, odebrać dotychczasową doniosłość przez powstrzymanie wojennych działań, i puścić następnie na powolne koleje dyplomatycznych układów, które, jak wiadomo, i gorętszy niż Anglicy naród, znużyć i uśpić są w stanie.

Danija więc poświęconą została — to zwykła kolej rzeczy w obecnych czasach. Co dla niej dalsze przyniosą układy, dziś przewidywać byłoby może zawcześnie: ale godzi się wnosić, że jeśli odzyska Jutlandyę, to księstwa z pewnością niepowrotnie utraci, i jeszcze ogromną kontrybucyę wojenną będzie przymuszona zapłacić. Prusy bowiem widocznie do tego dążą, a cały bieg dotychczasowéj walki jasno pokazuje, że przejąwszy się duchem moskiewskim, oburzają się spotykając opór ze strony słabszego nieprzyjaciela, i karać go za to czują się w obowiązku. Danija zaciętym oporem w obliczu Pruss zbyt ciężko zawiniła, obraziła majestat potęgi pruskiej — nie zasługuje więc na żadne względy, tém więcéj, gdy te nie leżały w myśli polityki pruskiej.

Odzywały się już niejodnokrotnie głosy w Danii, że grozi jéj los podobny, jaki spotkał Polskę. Obawa ta zupełnie jest sprawiedliwą. Zaprawieni na Polsce, rozgrzani krwią i mordem, zaborcy nowych ofiar szukają. Moskwa pcha ich naprzód, aby torowali jej drogę. Posłuszni temu impulsowi Prusy rzucają się na Daniję; Austrya ostróżnie czając się, pełza ku Dunajowi; Moskwa dla dobra cywilizacyi wyludnia Kaukaz, a cała trójca razem chłepcze nienasycenie krew polską....

Ucisk w Polsce przeszedł wszelkie granice. — Jeżeli świat okrzyczał niegdyś Mongołów za najsroż-

---

Miłkowskiego i Komissarza Pełnomocnego w Bukareszcie i Konstantynopolu, zabiegi? — tego opisać nie umiem. Dość, że po długim niepokoju i męczącéj niepewności, skończyło się na tem, że poszliśmy do Polski. Przez Mołdawię, przez którą dawniéj pojedynczo nie można było przemknąć się, przepowadzano nas prawie w tryumfie, a owa szykanująca i napastująca policya, robiła nam wszelkie ułatwienia. Mieszkańcy spotykali nas z całą życzliwością. Kostangalia posłużyła, uzyskaliśmy bowiem sprzyjanie, oparte na szacunku — wpłynęliśmy na ogół moralnie, bo wykonaliśmy śród społeczeństwa rumuńskiego, propagandę miłości ojczyzny — zasieliśmy ziarno, które już kiełkuje i może niebawem owoc wyda.

REZYGNACYA.

I byłem młody i zestarzałem,
A od zarania lat, w życiu całem
Bogam nad światem znał jak nademną;
To choć się Niebo groźniéj zachmurza
I tętni w słuchu gradowa burza,
Bez trwogi patrzę w rozstrzeń tam ciemną...

I byłem młody i zestarzałem,
A w zgrozie nawet nie oniemiałem
Śród podgrobowych jęków Narodu;
Lecz z lutnią, bracia! ograną ku wam,
Co przeczuwałem i co przeczuwam
W pieśniach podaję do serc od młodu.

I byłem młody i zestarzałem —
I pod krwawiącym w piersi zastrzałem
Czuję, że z kaźnią Pan się ociąga;
Niezłomny, w sądach swoich przedziwny!...
Toć musim spłacić zaległe grzywny
I oddać, oddać Mu — do szeląga.

I byłem młody i zestarzałem —
I ze strzelistym zawżdy zapałem
Słucham ostrzeżeń Wiary mistrzyni:
„Otoć probuje Pan, a nie karze!
„Ojciec — i mocarz, On nad mocarze —
„W nieskończonościach Bóg — wié co czyni!“—

I byłem młody i zestarzałem —
I widzę cary z pogańskim szałem
Wyrokujące o Polskiéj winie; —
Piekło za niemi, „rakka!“ — nam wrzeszczy:
Lecz wierzcie, wyżéj sięgnął wzrok wieszczy,
I sprawiedliwość nas nie ominie!

I byłem młody i zestarzałem —
I w łonie, zdawna opustoszałém,
Gwarniéj — ku słońcom co tuż, tuż wstaną...
Płodneć łzy polskie! krew polska płodna!
Toż pijmy bracia! kielich nasz do dna,
Tryumfatorom tu na przegraną!

I byłem młody i zestarzałem —
I ktoś mi szepcze wciąż w życiu całem,
Że zaczerpniemy moc z Prawdy zdroja.
Marność marności potęga świecka!...
To jąkam bracia! z ufnością dziecka:
Panie mój, święć się — święć Wola Twoja!

DO SPÓŁTUŁACZÓW.

Emigracya — to nowa polska Ukraina,
Najeżona sławnemi Mogiłami tylą —
Kresy wielkie — strażnicze — i od Moskwicina —
I od Niemca — co zdala do oczu nam pylą.

Wróg silny — lecz silniejsza bracio! nasza wiara.
W Imie Boże niezłomni stoim w obec czerni;
W każde „hura“ — na tego, czy owego cara,
W skok zrywamy się na koń rzescy i pancerni.

Ojczyzna stanem naszym. — Jak w zakonie bożym
Bezdomi — bezpotomni — mrą nam codzień Ojce;
Ale się odmładzamy z ducha, z ducha mnożym,
Że wszystkich świat nas zowie — „Panowie Mołojce!“

Ojczyzna stanem naszym dozgonnym — Rodacy!
Toż ćwiczym się ustawnie w obowiązkach stanu —
I na chłodzie, o głodzie, bez chaty, bez płacy,
Jako umiemy służym Ojczyźnie i Panu!

W długiéj, nieukojonej za Krajem tęsknicy,
Omdlewający nieraz pod brzemieniem dzieła,
Zawodzim stąd po męsku w pieśń — „Bogarodzicy“
I uczym dziatwę „Jeszcze Polska nie zginęła!“ —

J. B. Zaleski.

szych barbarzyńców, zrobił to chyba dla tego, że nie wiedział, czém będą kiedyś Moskale. Korrespondencye z kraju donoszą o faktach, na które wzdryga się dusza, krew lodem się ścina. — Dość tu przytoczyć ów postępek pułkownika Belgarda, który rządy swoje inaugurował w Opatowie w sposób dzikim chyba Irokiezom właściwy. Aby rzucić postrach, złamać ostatni nawet cień oporu, kazał schwytać z przechodzących ulicą sześciu młodych ludzi, z tych jeden miał tylko lat czternaście, i natychmiast, bez sądu żadnego, bez badania, bez przyczyny żadnéj, na jednéj szubienicy powiesić. Nieszczęsne dziecko, boć chłopiec czternastoletni jest dzieckiem, zanosiło się w łkaniach, gdy go na śmierć ciągnęli oprawcy . . .

Na takie czyny nie ma słów, nie ma dość ohydnego piętna hańby, nie ma oburzenia, pogardy, któraby im wyrównać mogła, nie ma tak strasznego przekleństwa, jakieby rzucić, jakiemby zetrzéć je w proch należało . . .

I w szpony takich to dzikich zwierząt Polska jest oddana — i takie to drapieżne potwory, w moskiewskich wychodowane menażeryach, car orderami i serdecznemi podziękowaniami nagradza!

Do czego dziś dąży europejskie społeczeństwo — powiedzieć trudno — że jednak mogą się dziać w niém podobne bezprawia, że może ono spokojnie patrzeć na zimne, wyrachowane wymordowanie całego narodu, to samo już dość wymownie wskazuje, do jakiego przyszło moralnego upadku. Prawie przyznać trzeba słuszność moskiewskim deklamatorom, że ludy zachodu zużyły się i skarłowaciały tak jak Rzymianie pod berłem Cezarów, i że niezdolne nic już wytworzyć dla przyszłości świata, skazane są na zniszczenie od miecza dzikich barbarzyńców północy . . . Ten głos, tak często odzywający się z głębi moskiewskich obszarów, powtarzający się tak często w szeregach tych zbrojnych hord, żądnych krwi i rabunku; to pragnienie obrócenia w gruzy Paryża, stolicy dzisiejszego cywilizowanego świata, którego tak pożądają, jak średniowieczni barbarzyńcy Rzymu — jest zaprawdę faktem znaczącym. Miałożby to być przeczucie, jakiś instynkt wszystkim drapieżnym zwierzętom właściwy, zapach świeżéj krwi, pociągający ku zachodowi te krwiożercze gromady? . . .

Lecz po co sięgać w odległą przyszłość? — i dziś już Moskwa rozkazuje Europie, i dziś już mierzy ją okiem pogardliwéj dumy, a obwinięta w monarszy płaszcz, przesiąkły cały krwią polską, pyszniéj wygląda niż sam car Mikołaj w najświetniejszych dniach swéj chwały.

Ostatnie Wiadomości.

W przeddzień wstrzymania kroków nieprzyjacielskich, to jest w poniedziałek d. 9 Maja na wysokości Helgolandu stoczoną została bitwa pomiędzy flotą duńską i niemiecką. Ogólną o niéj wiadomość podaliśmy wczoraj w telegramie; dziś dodajemy otrzymane o niéj niektóre szczegóły. Walka trwała półtory godziny. Ze strony Duńskiéj walczyły trzy fregaty, po stronie niemieckiéj połączona austryacko-pruska eskadra. Austryacka fregata „Szwarcenberg“ zapaliła się i przedni maszt utraciła. W rannych i zabitych postradała stu ludzi, fregata zaś „Radetzki“ dwudziestu pięciu. Pruskie okręta nie poniosły straty. Flota niemiecka po téj niepomyślnéj ogniowéj próbie, pokonana przez znacznie słabszego nieprzyjaciela, we wtorek rano do Kukshaven powróciła.

Z Włoch dochodzą wiadomości niepomyślne co do stanu zdrowia Piusa IX. Ojciec Sw. zapadł znów bardzo ciężko, i o stanie jego najsmutniejsze krążą wieści.

Narodni listy, dziennik czeski, w Nrze 125 podaje ważną bardzo wiadomość z Paryża — nie zaręczamy jednak za jéj autentyczność, gdyż nie spotkaliśmy jéj w żadnym innym dzienniku. Według *Narodnich listów*, Budberg, ambasador moskiewski w Paryżu, zapytywał p. Drouyn de Lhuys, co rząd francuzki myśli o allokucyi Papieża, dowodząc zarazem, że duchowieństwo polskie dopuściło się zdrady, a arcybiskup Feliński zły dawał jeszcze mu przykład. Minister francuzki odpowiedział na to, iż w jego przekonaniu Pius IX spełnił tylko świętą swoją powinność, gdyż potępił publicznie władzę, która systematycznie dąży do zniszczenia katolickiéj religii w Polsce. Gdy na to odrzekł Budberg, że słowa te są zapewne osobistą opinią ministra, i za urzędową odpowiedź ich nie poczytuje, p. Drouyn de Lhuys powiedział, że przeciwnie są one wyrazem myśli samego cesarza, on zaś osobiście to tylko może dodać, iż ubolewa, że Francya w usiłowaniu przyjścia w pomoc Polsce, osamotnioną została. — Odpowiedzialność za tę ważną wiadomość składamy jednak na źródło, z którego ją podajemy.

Prussy silnie agitują w księztwach Szleswig-Holsztyńskich i w całych Niemczech, aby myśl anneksyi rozpowszechnić, i opinię, stosownie do swoich zamiarów usposobić; pan Bismark zaś, w długim memoryale dowodzi, że armija pruska niedopuściła się w Danii żadnych nadużyć, że ludność nie tylko niemiecka, ale nawet i rodowita duńska, przyjmowała ją wszędzie z otwartemi rękami, i uszczęśliwiona była z jéj pobytu. Widocznie brak panu Bismarkowi oryginalności pomysłów, i dla tego tak niewolniczo naśladuje moskiewskie urzędowe deklamacye.

Na Kaukazie wojna skończona, błoga cisza panować będzie wśród tych gór, od lat tylu świadków krwawych zapasów; cisza Tacytowska, spokój śmierci. Rossya bowiem całą ludność czerkieską, stoki gór na wschodnim brzegu Czarnego morza zamieszkującą, na wygnanie skazała i to w terminie jednego miesiąca. Czerkiesi, zmuszeni opuścić rodzinne siedliska, przyjęli objawiony im przez W. Księcia Michała ten rozkaz z pokorą, a nawet (słowa *Journal de St. Petersbourg*) „z wdzięcznością“. Czyż nie mamy słuszności twierdzić, że Bismark kopiuje Moskali?

DONIESIENIA.

Lipsk: Redaktor odpowiedzialny: **Aug. Fr. Peters.** — Nakładem **A. Wienbracka.** — Drukiem **A. Th. Engelhardta.**